

*Elżbieta Kosiba oraz młodzież kl. III c
Gimnazjum w Muszynie*

MUSZYŃSKIE STUDNIE

Studnia: „Wykopywano ją obok domu. W czasach kiedy nie była jeszcze znana okrągła, kamienna czy betonowa cembrowina, ściany otworu zabezpieczano słupami i szczapami z olchy. Do tej części słupów, która wystawała z ziemi, przybijano szerokie deski. Kilka metrów dalej, na wysokim drągu umieszczano ramię tzw. żurawia, na którego końcu zawieszano wiadro”.

Encyklopedia tradycji polskich, Renata Hryż-Kuśmierek

Bystra obserwacja przyrody pozwalała wskazać właściwe miejsca na budowę studni. Zakopywano na przykład na pewien czas stare naczynia i sprawdzano, czy zebrała się w nich woda. Pamiętam próby ustalenia miejsca na lokalizację studni, których dokonywano z zastosowaniem witki wierzbowej. Witka wyginała się w rękach różdżkarza w kierunku ziemi tam, gdzie biegła żyła wodna.

Sporo studzien muszyńskich jeszcze kilkadziesiąt lat temu posiadało korbę z drewnianym wałem, wokół którego owinięty był łańcuch, a na jego końcu znajdowało się blaszane wiadro. Spuszczano je, kręcąc korbą, na głębokość kilku czy kilkunastu metrów. Sądzę, że wielu mieszkańców Muszyny i okolic pamięta jeszcze drugą, także doskonale spełnianą funkcję studni. Otóż była ona niegdyś znakomitą lodówką! Do wiadra wkładano mięso albo gliniany garnek z kwaśnym mlekiem, a całą zawartość obniżano do poziomu tafli wody. Przy znacznej głębokości studni skuteczność chłodzenia była zapewniona. Jak takie mleko smakowało! Można je było kroić nożem w garnku, a jeść łyżką...

Muszyńskie studnie mają swoją historię. Bywało, że młody, zawiadacki gospodarz, w celu odzyskania zerwanego z łańcucha wiadra, kazał się spuścić w dół studni w nowym wiadrze. A że studnia miała 18 metrów głębokości, finał zdarzenia był aż nazbyt łatwy do przewidzenia – gospodarz ów pływał po chwili w lodowatej wodzie, walcząc ze śmiercią. Kilkanaście minut trwały poszukiwania mocnej liny i próby wydobycia zdrętwiałego z zimna mężczyzny. Po latach bohater zdarzenia niechętnie wracał do owych wspomnień.

Czasami w studniach pojawiała się nagle woda mineralna. Ta najbardziej chyba znana w Muszynie mieściła się przy ul. Kościelnej, od strony ogrodów. Gospodarstwo wciąż odwiedzały okoliczne dzieci z tzw. bańkami, pytając, czy mogą nabrać wody. Było to z pewnością uciążliwe dla właścicieli posesji, szczególnie latem, gdy wzrastała częstotliwość takich wizyt.

Ile pozostało z muszyńskich studni? Jak zmienił się ich wygląd? Na ile są nadal użyteczne? Jedne wyschły, inne zasypano kamieniami, a z tych pozostałych większość posiada ręczne, metalowe uchwyty do pompowania wody. Stoją albo zapomniane, albo też zachowane na tzw. „czarną godzinę”. Młodzież gimnazjalna ustaliła istnienie 130 studni na terenie Muszyny, Złockiego, Leluchowa i Dubnego. Być może jest ich więcej, bowiem niektórzy mieszkańcy nie chcieli udzielać w tej sprawie informacji.

Chrońmy chociaż te najcenniejsze, jak studnia z żurawiem w Leluchowie, by za parę lat nie trzeba było organizować wycieczek do skansenu, żeby podziwiać to, co kiedyś stanowiło element naszego własnego podwórka.